

mód i fryzjerskie i t. d., — odpowiedź wyczerpującą znajdzie w rocznikach *Kurjera*.

I jeszcze jedną kategorię w dziale bieżącym podkreślić nam wypada, lecz była ona wyłączną własnością Dmuszewskiego i trwała tylko lat kilka. Oto twórca *Kurjera* pod koniec swego życia bawił się snadź w zbieranie przysłów, *Kurjer* bowiem z tego okresu prawie w każdym numerze literalnie zasypany jest przysłowiami! Nie przesadzimy, podając ich liczbę co najmniej na 3.000.

Wszystkie te kategorie, jak widzimy, bardziej literackie niż dziennikarskie, zajmowały wydatną część działu „nowości warszawskich”, który po za niemi obejmował już materiał różnorodny, początkowo bardzo ubogi...

Możemy w nim odróżnić informacje własne i wiadomości nadesłane.

Do pierwszych zaliczamy notatki o teatrze, kursach giełdowych i cenach towarów, spostrzeżenia meteorologiczne, opisy zabaw.

Do drugich zaś — zawiadomienia władz, rozporządzenia, doniesienia księgarskie, nekrologi, doniesienia restauratorów, piekarzy, perukarzy, magazynów mód, pensjonatów i t. d. Zwłaszcza w pierwszych latach drugiego dziesięciolecia *Kurjera*, gdy wiadomości wogóle brakowało, wiadomością było wszystko—i doniesienie dentysty, i zawiadomienie menażerji, i odezwy sortjerów owiec, operatorów odeisków, kapeluszników, fajerwerkerów i t. d. Wszystko to dawano w tekście dziennika, z kąd z czasem przenoszono do działu ogłoszeń. Ba! nawet dołączenie do *Kurjera* cennika, anonisu i t. p.—już było wiadomością...

Wypadków miejskich nie notowano prawie wcale. W r. 1845-ym zaczęto je bardzo obficie powtarzać z *Gazety policyjnej*, lecz już w następnym roku zaniechano tych pożyczek.

Przechodzimy do okresu Kucza.

Jeżeli już koniecznie mamy się dopatrywać różnicy pomiędzy redakcją Kucza a Dmuszewskiego, to możemy zaznaczyć dwie cechy charakterystyczne: 1) Kucz rozwinął system opisów zabaw, uroczystości, zebrań towarzyskich, imieninowych i t. d., 2) udoskonalił aż do... przesady zwyczaj popierania zakładów przemysłowo-handlowych za pośrednictwem prasy. Dla Kucza wszystko, na cokolwiek, proszony, patrzył—było doskonałością...

Spójrzmy, dla przykładu, na rozpowszechnienie tak wielce powinszowania. Dmuszewski pisał skromnie:

KSIĄŻKA JUBILEUSZOWA.

Józefowie Szanowni, Józefy nadobne,
Dziś obchodzimy wasze lube Imieniny,
Ten Festyn między mile liczymy Festyny;
Pędźcie lata pomyślne, błogie i łagodne,
Niech każde z Was chwil tyle najszczęśliwszych liczy,
Ile w Was Czytelników Kurjerek dziedziczy.

L. A. D. (1846, N. 76.)

Jest to przytem *jedyny* przez Dmuszewskiego *podznaczony* jego artykuł.
Kucz zaś odzywał się i pretensjonalnie i wielomównie:

W dniu wczorajszym znakomita, jak wiadomo liczba Jozefin i Józefów ze wszech stron odbierała powinszowania już to w zakresie słownych, a zatem ulotnych życzeń, już to pod dotykalszą postacią Tortów, Cukierków, Flakoników, galanterji i butelek. Kilka serenad wśród wielko-postnego milczenia slyszć się dało, rzekłbyś według poetycznego wyrażenia, że nad głuchą puszczą śpiewnych rój ptaków przeleciał, chwilę zanócił i dalej niepowrotnie powędrował. Improvizatorowie również sadzili się na uczerzenie dnia tak powszechnie obchodzonego; jeden z nich, z kielichem w rękę, oddawszy dank dobroci, sercu i wdziękowi zacnej Solenizantki, skończył na zjednoczeniu sentymentu z gastronomją i naprędce znaną nutę zaśpiewał:

O Pani, twa gościnność jakże niezrównana!
Gdzież szukać uprzejmości i miłszej zabawy?
Tu się leją potoki węgrzyna, szampana
Tutaj szczerza otwartość.....

pauza.... ale niestracąc kontenansu dodał:

i.... smaczne potrawy.

Nie zapomniano i o Solenizantach na wsi zamieszkujących:

Ty Józiu, któryś rozbrat wziął z miejskimi wrzaski,
Próżno cię od nas dzielą i piaski i laski,
Dziś Twoje imieniny, przeddzień lubej wiosny,
Nie zasłonią nam Ciebie ni dęby, ni sosny,
My Cię i tam znajdziemy a stary piwniczy
Zje djabła, czy się jutro z flaszkami policzy.

Rym jak rym, ale sens jest, a przy szczeroci gościnności wszystko dobrze, bo, jak mówi przysłowie, powiedział jak wiedział, gdzie siadł, tam siadł, byle tylko zjadł (1848. N. 78).

albo z powodu imienin Elsnera:

Kurjer, ów przechowywacz uświęconych od lat tylu zwyczajów miejscowych, oddawszy należną wczoraj część jednemu z solenizantów, nie może dziś zaspać gruszek w popiele i nie wcisnąć się do każdego rodzinnego koła, obchodzącego dzień Ś-tego Józefa, aby swym życzeniem, pochodzącem z serca, nie wywiązał się z długu, jaki policzeniem go za domownika i przyjaciela nie w jednym kole Józefów zaciągnął. Jest to dla niego najpiękniejszym wspomnieniem, że wcielając się w patryarchalne tajemnice rodzin, dziś temu samemu, a dojrzałemu już solenizantowi, niesie dań swoją, któremu niegdyś jako Józiowi winszował imienin; co więcej, jeszcze tej samej on Józefinie, bije już dziś czołem, która mu niegdyś drobnymi rączkami wykluwała oczy, orząc po nim skazówką od sylabizówki, sporządzoną najczęściej z zęba od grzebień. Tak tedy zaledwie przetań oczy swoje, czyli mówiąc jaśniej, zaledwie zdołał wymknąć się z pod tłoczni, która go w dniu dzisiejszym, skutkiem pośpiechu niemilosierdzie dusiła, rusza galopem ku swym starym znajomym, Józefom i Józefinom, i małym Józkom, bez względu na wiek i płeć, a nawet i odległość miejsca, i składa wszystkim tyle naraz życzeń, ile w dniu dzisiejszym, sam mieści w sobie liter, nie wyłączając doniesień.

I gdy czcigodnej naszej matronie,
Ze czią należną niesie życzenia;
Wnet jednocześnie na starea łonie,
Składa mu hołdy w tym dniu imienia.
Tu chciałby życzyć zdrowia dostatek,
Tu znów złotem sypnąć jak grudem,
Tu życzyć pójścia przykładem Matek,
A tam znów pójścia za Ojeów śladem.

Gdyby zaś w tem zespoleniu starości z młodością nie zdołał zawrzeć wszystkich swych życzeń, chętnie podążyłby w wyrażeniu innych, bo to życzenie, a zwłaszcza dla swych zacnych Czytelników i Czytelniczek, i całego grona drobiazgowego, co na widok Kurjerka już łaskawie uśmiechać się zaczyna, jest jednym z najmilszych obowiązków jego. A znalazłszy coś do powiedzenia i dla czarnookiej, gdziekolwiek by ją doszło to życzenie, i dla jasno-włosej, z ognistym spojrzeniem, i dla młodziana pełnego rzeźkości i dla diatwy malej, której zamiast codziennej piosenki:

„Rószczką DUCH Świąty dziateczki bić radzi,
dziś zacząłby od tego :

Święcie imienin Józia nie zawadzi”.

Kurjer bowiem, chciałby ogromem życzeń obsypać każdego z Solenizantów, i nie zapomnieć o nikim.

Od pałacu więc do strzechy,
Dziadkom, Babkom i Rodzicom

Życzy z malców dziś pociechy,
A mężów młodym dziewicom.
I tak dalej na wsze strony,
By nie stracić dziś na czasie,
Dobrym chłopcom, ładnej żony,
I z posagiem! (to w nawiasie).
Zaś Artyście i Pocie,
Dzieciom Muzy i natchnienia,
Co za szczęściem gonią w świecie,
Blasku, sławy, powodzenia! —

(1851, N. 75.)

W zakresie znowu opisów kulinarnych Kucz był poprostu nieocenionym. Oto typowy jego artykuł i jeden z tych setek, jakie redakcja jego wydała:

Stał się w Warszawie wielki fakt... nastąpiła wielka epoka fluido-gastronomiczna... Wielka Bawarja, przy ulicy Trębackiej (w domu Piotra Steinkellera) ku wielkiej wygodzie Publiczności, pojutrze otwartą zostanie.

(Byłaby otwartą jutro, gdyby nie feralis Poniedziałek.)

Wdzięczny Bachusie! przewodźco bankietów
Komusie! bożku połudwie, kotletów,
Wy co zmieniać bożkom przy obiedzie
Szkło i farfurę... Hebe, Ganimedzie!
Przybądźcie w pomoc nieudolnej wienie, —
I wy zarówno nieśmiertelne cienie
Twórcy Bawara, zmyślnego Gambryna,
Lukulla, znawcy na sosy i wina,
Przybądźcie wszyscy, a ty cny Pistory
Przyjm hold należy... tve śpiewamy twory.

Owóż zart żartem, ale tak wykwintnego, tak troskliwego, dla dogodności publicznej obmyślanego zakładu, śmiało rzec można, Warszawa jeszcze nie miała. Zakład sam składa się naprzód ze sklepu, gdzie się sprzedają spirytualia. Jest tam bufet z drzewa mahoniowego w stylu maurytańskim, zwierciadłami i rzeźbą zdobny; stół z ogromną taffą, sześć łokci długości, z marmuru Szląskiego z pod Neisse, przystrojony w najsmaczniejsze i najrozmaitsze przekąski. Malowanie tegoż sklepu również w stylu maurytańskim, zastosowane jest do architektury bufetu. Żeby zaś z tą częścią zakładu skończyć i przejść do opisu dalszych osobliwości tego przybytku gastronomicznego, winniśmy nadmienić, że zaczawszy od likworów, które w niezem francuskim nie ustępują, przechodząc całą skalę araków i rumów, któreby Jamajka i Goa chętnie za swoje wyroby przyjęły;

skosztowawszy nareszcie geniewru hollenderskiego (Shiedam), scotch-whisky (wódki szkockiej), raspberry cordial, brandy bitters, english gin, wódki gdańskiej dubeltowej na winnym i żytnim spirytusie, przychodzimy nareszcie do naszych odwiecznych anyżówek, kminkówek, kalmusówek, na których myśl samą, zdrowie i humor się poprawia.

Dajno aści kminkówki; czleku coraz raźniej,
Po śniadaniu i kminie sprawy nie pobaźni.

(1851, N. 24.)

Kucz lubił się bawić, więc te jego upodobania odbijały się, odbijać się musiały, w okresie, gdy na sztandarze redakcyjnym mogło być wypisane hasło *l'état c'est moi* — i na *Kurjerze*.

Przepełnione też jest pismo opisami bali, wieczorów, herbat tańczących (w Resursie Kupieckiej były już w r. 1839), maskarad i t. p. Co do zabaw, Kucz usprawiedliwiał się zrzecnie: „Takim zabawom i wrażeniom po nich najchętniej otwieramy miejsce w tej kronice, bo są odbiciem i życia miasta, z którem każde wesele chętnie *Kurjer* dzieli, i jego zarazem także obyczajów, które kiedyś może nie jedną jeszcze obudzą ciekawość” (z powodu balu u hr. Aug. Potockiego; 1853, N. 84).

Tylko, że te zabawy, w stosunku do innych informacyj, niepomrotnie wiele zajmowały miejsca, tak, iż czytelnik dzisiejszy, przeglądając roczniki Kucza, słusznie co chwila może stawiać sobie pytanie: dlaczego, jeżeli na opis maskarady lub balu znalazł *Kurjer* dwie szpalty jednego numeru, nie mógł ich w drugim poświęcić sprawom bieżącym miasta i kraju?...

Wogóle z okresu redakcyjnego Kucza niewiele udało się nam wybrać informacyj charakterystycznych. Wybrane przytaczamy:

Podług urzędowych raportów, poczty Królestwa przewiozły w r. 1843 listów prywatnych i ekspedycji rządowych 1,330,670 sztuk (1848, N. 218).

Donosim Pięknym Czytelniczkom *Kurjera*, że w Hull w Anglii, w tej krainie wszelkich excentryczności, zawiązało się pod prezydencją szanownego P. Dabbine, Towarzystwo, które serjo ma się zająć zapobieganiem wszelkimi możliwymi środkami, używaniu sznurówek, gorsetów, rogówek i bryklów. Towarzystwo to nosi nazwę: Anti-Stay-and-Corset-Society, i utrzymuje, że większa część chorób piersiowych u młodych Dziewic i Kobiet, przypisaną być winna noszeniu sznurówek. Żurnale mód Paryskich powstały jak olbrzymy na objaw tych zasad angielskiego Towarzystwa przeciw-gorsetowego; nie objawiając swego zdania *Kurjerek*, sądzi jednak w duchu, że PP. Dabbine i Spółka, może mają rację (1848, N. 224).

Sklep Pana S. Fordona za Żelazną Bramą wprost Gościnnego Dworu, znowu wzbogacony został nowostką, dla Dam bardzo przyjemną. Są to wzory z robotą pocętą na hafty, stanowiąc mogące umbrelki przed świece lub ozdoby do ram, prawdziwe paryżkie, wyobrażające pejzażyki, grupy, i t. d.; niemniej podobne prace już ukończono z rzadkim gustem co do doboru kolorów i zachwycającego uroku. Do tegoż sklepu nadeszły także bardzo piękne wyroby alabastrowe, porcelanowe, mianowicie prześliczne wazy (1849, N. 194).

Powyższą wiadomość przytoczyliśmy jako próbkę ówczesnych informacji dziennikarskich.

Ciekawe też są niezmiernie bardzo częste wzmianki o przedmiotach zgubionych. Wobec ich mnóstwa, doprawdy, pytamy się, czego-bo wówczas ludzie nie gubili! Od peruk, gorsetów począwszy, a na kluczach, portmonetkach i t. d. skończywszy, — na serjo wszystko... Czytamy też co chwila w *Kurjerze*.

Trzy sukienki zgubione odebrać można za udowodnieniem w Drukarni Kurjera; w przeciwnym razie, stosownie do woli znalazcy, oddane będą na korzyść Starców wyznania Ewangelickiego (1849, N. 192).

Pierwsze maskarady stale w Warszawie chybiały, bo oto i teraz czytamy:

Niedzielną Maskaradą, jak zwykle pierwszą, nie była bardzo liczna; o ile nam jednak wiadomo, następne mają przedstawiać więcej interessu, bo wiele osób wybiera się tak dla zabawy, jako też w celu obejrzenia gustownie urządzonych sal Redutowych (1851, N. 6 i to samo 1849, N. 2).

Trwał tylko wciąż zwyczaj „gotowalni”!

Wczoraj był 8 lipca. Kto nie zdążył od 1-go zmienić mieszkania, który lub która ze służących, nie przeniósł się na służbę nową, ten wczoraj przeprowadzał swe meble, albo przewoził lub przenosił kufelki i pościel. Oby to było na większe dobro gospodarzy i lokatorów, panów i sług, Kurjer z serca życzy (1851, N. 177).

Wiadomości z kraju najczęściej drukowane były w dziale nowości warszawskich:

Doszła do nas smutna wiadomość, że w nocy z d. 18 na 19 stycznia o godz. 3 z rana pałac modrzewiowy w Czarnolesie (w P-cie Kozienickim), dziedzictwie J. O. Xięcia Władysława Jabłonowskiego, bogaty w pamiątki po Janie Kochanowskim, spalił się. Ogień

był tak gwałtowny, że z wielką usilnością ledwo ocalić zdołano sąsiednią Kaplicę, na dawnych murach Jana Kochanowskiego wzniesioną; oraz krzesło tegoż Poety z palacu uratowane. Pożar, jak się zdaje, wszczął się ze zbyt zbliżonej belki do murów ogniowych i tym boleśniejsze wypadek ten pociągnął skutki, gdyż się stał w chwili, gdy wszyscy mieszkańcy pogrążeni byli we śnie głębokim. Nikt jednak nie poniósł szwanku na zdrowiu (1853, N. 22).

Będące wówczas w modzie „stoliki tańczące” niewiele zaprzętały piśmo, jakkolwiek dały *Kurjerowi* powód do kilkakrotnych wzmianek (1853, N. 102, 105). Kucz unikał nieporozumień, więc ani *za*, ani *przeciw* się nie wypowiadał. Jak zaś przekonywa cytata poniższa, w bezstronności swej był konsekwentnym:

Wczoraj rano Redakcja *Kurjera* otrzymała list podpisany literą T., z dołączeniem rs. 4 na sieroty po cholerycznych, z warunkiem wszakże zamieszczenia w *Kurjerze* tego listu wymierzonego przeciw osobom wirującym stolami. Jakkolwiek Redakcja nie pragnie pozbawiać sieroty nadesłanego datku, gdy jednakże nietylko młódź sama, ale i Osoby poważne wiekiem, przywiązywały wiarę do potęgi stolów: zaś nadesłany artykuł, dotyka, że tak powiemy, ich osobistości, z tych przeto powodów, Redakcja *Kurjera*, daleka jak zawsze od ubliżania wszelkiego rodzaju Czytelnikom swoim, chcąc i obecnie utrzymać bezstronność, ma zaszczyt upraszać niewiedomego dawcę P. T. o łaskawe przynajmniej zmodyfikowanie tego artykułu, jeżeli nie o zupełne wstrzymanie onego, bez pozbawiania sierot nadesłanej ofiary (1853, N. 114).

Nie przeczuwając nawet przyszłych losów *Kurjera*, Kucz zamieścił w N. 200 z r. 1855 taką wiadomość:

Wczoraj przed wieczorem, w Kościele Ś-go Aleksandra, pobłogosławiony został związek małżeński, zawarty przez W. Wacława Szymanowskiego, Współ-Redaktora Dziennika Warszawskiego, z Panną Michaliną Naimską, Córką W. W. Józefy i Józefa małżonków Naimskich, Obywateli tutejszych. Związek ten, w obec licznej Rodziny i Przyjaciół pobłogosławił WJX. Kanonik Przewłocki; poczem cały orszak godowy udał się do mieszkania Rodziców Nowo-Zameźnej, dla ponowienia tamże obojgu Nowożeńcom swych życzeń.

Zaś w N. 313 z r. 1857-go wydrukował w „bieżących” list poniższy:

Z dniem 24-tym b. m. otworzyliśmy przy ulicy Krakowskie Przedm. N. 415, księgarnię i skład nut muzycznych, pod firmą: Gustaw Gebethner i Spółka. Księgarnia ta została zaopatrzoną w stosowny dobór dzieł polskich, niemieckich, francuskich i innych,

bąc naukowych, bąc należących do literatury pięknej, oraz w całkowity zbiór tak dawniejszych jako i najświeższych publikacji muzycznych. Obznajmieni dostatecznie z zawodem księgarskim, pochlebiamy sobie, że z całą gotowością będziemy umieli zadosyć uczynić wszelkim wymaganiom szanownej Publiczności i utrzymać nasz zakład na drodze ciągłego postępu. — *Gustav Gebethner i Robert Wolff*.

Zwolennicy Ogrodu Saskiego zapomnieli już może, że w jednej z alei rośnie „*Kasztan Kurjerowy*”!

Wczoraj zasadzono w Saskim Ogrodzie, w miejscu, gdzie przed dwoma laty runął rażony od gromu wielki kasztan (pierwszy z porządku w alei bocznej na prawo), nowy 18-letni kasztan, dotąd rosnący w ogródku dziedzińca domu, w którym mieści się Redakcja i Drukarnia Kurjera Warszawskiego. Operacja wykopania, tego już znacznej wielkości drzewa, przywiezienia onego do Saskiego Ogrodu i zasadzenia na nowym miejscu, trwała ze trzy godzin. Dokonana z wielkiem staraniem, daje nadzieję, że kasztan Kurjerowy w Saskim Ogrodzie przyjmie się, długie lata przetrwa i da miły cień i ochłodę niejednemu Czytelnikowi Kurjera (1860, N. 339).

W dziale bieżącym spotykamy też i wszelką korespondencję od redakcji, w rodzaju np. takich zawiadomień:

P. Roman Zmorski zechce się zgłosić do Redakcji Kurjera po odbiór zgubionego pugilaresiku (1861, N. 172).

Prowadząc znowu mniej więcej systematycznie wykazy uczniów kończących szkoły, *Kurjer* poprzedza je uwagami:

Z prawdziwą przyjemnością *Kurjer* zamieszcza w kolumnach swoich imiona celujących uczniów Gimnazjum Siedleckiego, w nadziei, że wszyscy ci młodzieńcy, ukończywszy kiedyś nauki, staną się chlubą szkoły, którą opuszczają, i przyniosą pożytek społeczeństwu, do którego należą (1863, N. 161).

Na zakończenie tych przytoczeń przedrukujemy *pierwsze* w naszym piśmie powinszowanie wigilijne:

Dziś od rana niezwykle ruch ożywiał Warszawę, a to z powodu Wigilji Bożego Narodzenia, tyle pamiętnej i uroczystej dla całego Chrześcijańskiego świata. Dziś to z pierwszym ukazaniem się wieczornej gwiazdki na Niebie, która Pasterzy wiodła do Betleem, gdzie w skromnej stajence miało narodzić się Dzieciątko Jezus, rozpocznie się pamiątkowy obchód Narodzenia Chrystusa; dziś w bratniej jedności, zespółą się koła rodzinne, i dziś nakoniec skruszony zostanie nie jeden Oplatek przy polamanin go z czoładką

lub domownikami, dla zamienienia wzajemnych życzeń. W chwilach rodzinnych tych nroczystości, znajdzie się zapewne i tu i owdzie, dzisiejszy *Kurjer Warszawski*, dla tego do zamienionych przez zacnych Czytelników życzeń, dołącza swoje dla każdego koła i każdej rodziny, życząc, by łyż smutku nie rosiły im lice, ni czarne 'ehmury nie zasępiały ich czoła (1862, N. 294).

Otóż i jesteśmy u kresu naszych poszukiwań. Daliśmy czytelnikom cały szereg cytat, naszym zdaniem, najzupełniej wyczerpująco charakteryzujących dawnego *Kurjera* jako pismo informacyjne.

Dla wyczerpania tylko obrazu, pozostaje nam jeszcze zastanowić się, o ile *Kurjer* odpowiadał swoim zadaniom dziennikarskim.

Zapewne, że odpowiadał, skoro wzrastał w poczytność i popularność, które dają najlepszą odpowiedź na zapytanie: o ile *Kurjer* czynił zadość potrzebom ogółu? Jeżeli więc, po zastosowaniu do *Kurjera* miary obecnych wymagań, okażą się znaczne uchybienia, ba, grzechy nawet reporterskie, zapisać je wypada w całości na karb tych nieznanych jeszcze w owej epoce środków techniki dziennikarskiej, jaką dziś rozporządza.

Dziś powiedzielibyśmy: *Kurjer* stale się opóźniał z wiadomościami. Tak, z dzisiejszego punktu widzenia, bowiem z owoczesnego — szybciej informować nie mógł!... Takich *przymusowych* opóźnień naliczylibyśmy cały szereg; dadzą się one jednak aż nadto usprawiedliwić zarówno brakiem telegrafu, jak i słabym rozwojem urządzeń pocztowych, lub wreszcie brakiem nieznaney jeszcze podówczas w dziennikarstwie tutejszem reporterji.

W każdym razie, jako przyczynek do dziejów tego dziennikarstwa, kilka przykładów przytaczamy.

W N. 78 z r. 1835 *Kurjer* pisze: „o okropnem morderstwie, popełnionem *wczoraj* (b. adw. Stan. Malinowski zamordował prezesa trybunału, Piotra Brzozowskiego) doniesiemy po zebraniu dostatecznych wiadomości”, które ukazują się na 3-ci dzień, w N. 79-ym.

Sprawozdanie z targu na wełnę, trwającego od 15 czerwca do 18 czerwca, *Kurjer* umieścił w 9 dni, t. j. d. 27 (1835, N. 168).

O zgonie Samuela Bandtkego, historyka i profesora, dziennik zasięgnął informacji z *Gazety szląskiej* (1835, N. 165).

W d. 5 listopada czytamy, że „doszła z Drezna smutna wiadomość, iż d. 10 z. m. zasłużony w literaturze Kazimierz Brodziński, przeniósł się do wieczności” (1835, N. 295).

„O kolei żelaznej z *Warszawy* do *Krakowa* zapewniają doniesienia z *Wrocławia*” (1838, N. 254).

Ludwik Osiński, członek dyrekcji teatrów, kolega Dmuszewskiego,

poeta, mowca, profesor, zmarł d. 27 listopada, a *Kurjer* zawiadomił o zgonie dopiero d. 30 listopada (1838, N. 320).

Gazeta lwowska podała pogłoskę o zgonie Korzeniowskiego (1840, N. 306) i zaprzeczenie jej (N. 311), zaś *Tygodnik petersburski* wyjaśnił, iż zmarł Wincenty Korzeniowski, ojciec (1841, N. 29). Przytaczając te wiadomości, *Kurjer* jeszcze nie posiadał informacji własnych.

O burzy w sandomierskiem i lubelskiem d. 10 kwietnia czytamy w *Kurjerze* wiadomość dopiero d. 2 lipca 1843 r. (N. 170).

Wyjątek z listu z Rio de Janeiro z d. 30 marca 1843 r. podał *Kurjer* d. 3 listopada (N. 291), t. j. w 7 miesięcy! W 50 lat później listy Dygasińskiego dochodziły nas z tegoż Rio de Janeiro w 22 dni...

Wiadomość o zgonie Ludwika Krópińskiego, d. 17 sierpnia w Woronczynie w gub. wołyńskiej, czytamy w *Kurjerze* dopiero d. 19 września (1844, N. 250).

O morderstwie Onuszkiewiczowej, dokonanem w sobotę, czytamy — we wtorek (1846, N. 286).

O kradzieży gwałtownej „w handlu Konopackiego, spełnionej w nocy z d. 27 na 28 listopada” — czytamy w d. 1 grudnia (1849, N. 318).

Wypadek na kolei pod Gorzkowicami, d. 27 maja, ujawniony dopiero d. 29 maja (1847, N. 141).

W d. 24 października 1849 r. czytamy: „wczorajszą pocztą listy odebrane z Paryża donoszą nam o bolesnej stracie naszego ziomka Fryderyka Szopena (Chopin), zmarłego w d. 17-ym b. m. w objęciach kochającej go siostry” (N. 281). Listy tedy paryskie były w drodze do Warszawy cały tydzień.

O śmierci Zygmunta Krasińskiego jednak już „doszła tu z Paryża telegrafem smutna wiadomość”: zmarł d. 24 lutego, *Kurjer* podał wiadomość 26 t. m. (1859, N. 54).

Tego rodzaju przykładów moglibyśmy przytoczyć więcej. Wybraliśmy część z rozmaitych działów informacji, dla okazania, iż dziennikarstwo owych czasów nie zawsze było... dziennikarskiem, bo być nie mogło.

Pamiętajmy, że:

pierwszy korespondent delegowany przez Kurjera (do pożaru Siedlec) występuje na widownię dopiero d. 14 lipca 1874 r. (N. 152),

pierwszy telegram własny Kurjera zjawia się d. 21 września 1868 r. (z Łowicza o jarmarku).

Nie mniej jednak niektórym usterkom już i w okresie Kucza można było zaradzić. Dmuszewski utrzymywał, że „*Kurjer* stara się nigdy nie przychodzić z musztardą po obiedzie” (1847, N. 87) i słusznie, bowiem Dmuszewski usilnie dbał o szybkie informacje. Kucz znowu zapewniał, że

„Kurjer lubi aktualność, więc lubi... sygara, bo sygara teraz są aktualnością w Warszawie” (1853, N. 10).

To więc jest typowe, jak cała przytoczona notatka!...

„Lubił aktualność”, a przecież czynił występstwa, z temi upodobaniami zgola nie licujące. Oto np. charakterystyczne usprawiedliwienie się Kucza:

Nagleni wyraźnem żądaniem rodziny, powstrzymaliśmy się od smutnego ogłoszenia o skonie ś. p. Adryana Krzyżanowskiego, zmarłego w 65 roku życia, aby cios ten dotkliwy, nie przeraził nagle oddalonej z Warszawy rodziny, i nie stał się powodem smutnego następstwa (?). Dziś jednak, kiedy już przeszły pierwsze wrażenia, i kiedy smutna dla wszystkich pogloska, doszła nareszcie jak sądzimy przez listy, tych wszystkich, którym śmierć tego męża nie mogła być obojętną, dopełniamy i my bolesnego z naszej strony obowiązku, zapisując do kroniki miasta naszego zgon tego, którego imię tak pięknie i długo na horyzoncie piśmiennictwa krajowego jaśniało. Niech nas nikt nie posądza o jakąkolwiek opieszałość, lub zapomnienie się nasze. Ceniliśmy za wiele obowiązków pokrewieństwa, aby bez względu na prośby, uderzyć w najsłabszą ich stronę. Być może, że wymagania te, wyrządziły nawet krzywdę zwłokom ś. p. zmarłego, gdyż dla braku wiadomości o skonie, Szanowny Autor „Dawnej Polski”, oraz różnych dzieł historycznych, i pierwszy z obrońców narodowości nieśmiertelnego naszego Kopernika; za cały orszak pogrzebowy miał kilkunastu zaledwie świadków, wtedy, gdy wszyscy współziomkowie jego, powinni byli sypnąć garścią piasku, dla wzniesienia mu tak szczytnej mogiły, jak szczytnemi były zasługi jego. Ale jak powiedzieliśmy ludzkość i wzgląd na prośby pokrewieństwa, powstrzymały pióro nasze, dla oddania wcześniej należnej czci zmarłemu. Ś. p. Adryan Krzyżanowski, nie tylko na swojej niwie zajaśniał, imię jego znane było i dalej, głównie niezonym francuskiej ziemi. Kiedy jednak spodobało się BOGU osierocić nas z jednego z przedstawicieli epoki Alexandrowskiego Uniwersytetu i Towarzystwa Przyjaciół Nauk, spieszymy ponieść imieniem wszystkich współziomków naszych to ostatnie wspomnienie i pożegnanie, dla tego, który całe swoje życie poświęcał dla kraju, do którego należał, i któremu chlubę przynosił. Pokój duszy jego, oto ostatnie i serdeczne słowa nasze! (1852, N. 225).

Dziś, gdy na usługi redakcji są telegrafy, telefony, w ostateczności — posłańcy, jakże śmiesznemi wydać się muszą ówczesne kłopoty redakcyjne! Lecz za lat 100 może i z nas się śmiać będą dziennikarze 20-go stulecia, jak my się śmiejemy z takiego np. wynurzenia Kucza:

Dziś rano przyszła nam myśl, którą może nie jeden upożytecznieć zechce. Merkury Kurjera, wszyscy Pomocnicy i cały tabor Roznosi-Kurjerów byli już na mieście biegając w interesach pisma i jego Czytelników, aż tu wypadło nam koniecznie wyprawić jeszcze posyłkę. Sam Kurjer nóg nie ma, chociaż na koniec Warszawy, kraju, ba nawet, na koniec świata zabiega. Co tu robić? Periculum było in mora. Wyszliśmy na ulicę, deszcz padał ucieziwie, nawet parasol redakcyjny był w услudze bliźniego. W tem nawija się

dorożka, a razem z nią myśl genialna, posłać dorożkarza z ekspedycją Kurjerową, dla oddania jej w naznaczone miejsce. Dorożkarz był niebity w ciemie, zrozumiał, że czy mu wieść człowieka, czy dwie éwiartki zapieczętowanego papieru, to wszystko jedno. Wsadzili więc ekspedycję, nie do dorożki, tylko w zanadrze, zaciął konie i pojechał. W kwadrans wrócił z odpowiedzią, wziął 2 złote i ukłonił się. Z tego fortelu Kurjera, może być pożytek dla wszystkich, bo łatwoby można w potrzebie użyć dorożkarzy, dla doręczenia posyłek, co prawie tyle kosztuje, co pieszy (w braku własnego służącego) posłaniec z resztą, Dorożkarz nie na 2-ch, ale na 8-miu nogach bieży (1850, N. 240).

* *

Badanie przyczyn, dla których *Kurjer* częstokroć ważne nawet wiadomości podawał ze znacznem opóźnieniem, prowadzi nas do stosunków komunikacyjnych, jakie podówczas istniały.

Stosunki te przejrzymy pobieżnie, o ile na to ramy niniejszego rozdziału pozwalają, chociaż na podstawie roczników *Kurjera* moglibyśmy ich historję z całą dokładnością odtworzyć...

W czasach, kiedy kraj nie znał ani dróg żelaznych, ani poczt, prawidłowo zorganizowanych, komunikację wewnętrzną i zagraniczną utrzymywali przedsiębiorcy, którzy w pewne dni do danych miejscowości wysyłali powozy. Był to wynalazek niemiecki, a woźnica taki, zabierający podróżnych, nazywał się landkuczer. Często też spotykamy w *Kurjerze* ogłoszenia, że takiego to a takiego dnia landkuczer wyjedzie z Warszawy do Drezna, Poznania lub Gdańska. Ogłoszenia te od roku 1834-go (N. 68) ozdobił stereotypowo już odtąd powtarzany wizerunek woźnicy.



O stosunkach komunikacyjnych dadzą nam także pojęcie ogłoszenia następujące, również często spotykane:



Podróż extra-pocztą na pół kosztu do Wrocławia, Drezna, Karlsbadu, aż do Akwizgranu; kto by życzył przedsięwziąć najdalej do 16 b. m. niech się raczy zgłosić do podpisanego, który własnym pojazdem w tę podróż udaje się. — N. S. Bryner pod Nr 1800, ulica Nowiniarska.



Osoba wyjeżdżająca do Petersburga własnym powozem Pocztą, życzy sobie mieć kogo do kompanji na wspólny koszt, lub przeciwnie, gdyby ktoś swoim powozem iechał, toby życzyła sobie zabrać się z nią do połowy kosztów. Wiadomość u Pliszewskiego w domu Karmelitów, przy ulicy Bednarskiej, Nr 2677, do godziny 8 z rana i od 3 do 4 po południu każdego dnia.

Pierwsze znajdujemy w N. 147 z r. 1834, drugie w N. 169 z r. 1837.

Tego „landkuczera”, te wyjazdy okazyjne można spotykać na szpaltach *Kurjera* jeszcze nawet po wprowadzeniu kolei!

Pewnem ulepszeniem w komunikacji był „związek kareta kurjerską” pomiędzy Warszawą a Krakowem, wprowadzony przez Piotra Steinkellera w r. 1838 (N. 256); karety wychodziły codziennie, oprócz niedziel, i pobierały 1 zł. 15 gr. za milę. Po raz pierwszy taka Steinkellerka z Warszawy wyruszyła d. 1 października. *Kurjer* donosi, że wyjechali wtedy: konsul angielski, naczelnik inż. górń. Girard i inni, i że „okręciak zniknął z widoku patrzących”, którzy bardzo licznie na tę nowość zgromadzili się przy rogatce (N. 263). Odtąd *Kurjer* nawet zaczął podawać stale wykazy osób, które przybywały lub odjeżdżały karetkami Steinkellera.

W r. 1842 Piotr Steinkeller wprowadził też karety w komunikacji z Petersburgiem (NN. 89 i 90).

Steinkellerki zapanowały wszechwładnie i ustąpiły miejsca dopiero wagonom kolejowym.

Stosunki pocztowe były jeszcze gorsze. Tak np. extra-pocztą listową odchodziła do Petersburga tylko dwa razy tygodniowo, w środy i niedziele (1839, N. 125), pocztą listową na trakt poznańsko-berliński — w poniedziałki, środy i soboty, a na wrocławski — w środy i soboty (1840, N. 285).

Dróg bitych miał kraj wtedy 291 mil = 2,057 wiorst (1841, N. 331).

Miarą zaś ruchu może być notatka, że w r. 1841 karetki kurjerskie na traktach kaliskim i krakowskim przewiozły 13,522 osób (1842, N. 62).

Nie lepszą była komunikacja wodna, Wisłą, chociaż jedyną przy transportach odleglejszych. Do Petersburga np. przeznaczone na wystawę wyroby fabryk Banku Polskiego szły Wisłą na Gdańsk (1839, N. 112).

I w dziejach żeglugi pierwszy Steinkeller zapisał swoje imię. *Kurjer* z r. 1840 (N. 54) opisuje dwa statki, w Anglii zbudowane, które w Gdańsku zimowały w oczekiwaniu żeglugi wiosennej dla dostania się do Warszawy. Jeden z nich przybył pod Nowy Dwór d. 23 maja, a do Warszawy nazajutrz o 1-ej godz. (1840, N. 137), z Gdańska zaś szedł ogółem 5 dni (N. 138). Drugi sprowadzono 18 sierpnia t. r. (N. 219). Statki otrzymały flagę statków Banku Polskiego, t. j. taką, jaką miała „flota ładogska”: kolor biały z herbem Cesarstwa, brzeg dolny oznaczony szerokim pasem w kolorze szafirowym i ponsowym (N. 253).

Pierwsza próba jazdy parowcem z Warszawy do Gdańska (5-dniowej) odbyła się w kwietniu 1841 r. (Nr 106). W roku zaś 1842 regularnie wychodził do Gdańska statek osobowy z Nowego Dworu za opłatą 10 rs. od osoby (Nr 130).

O kolejach zaczynają się wzmianki w *Kurjerze* od r. 1836-go. Najpierwsza istotnie zasługuje na powtórzenie, tyle w niej jeszcze naiwności:

Wieleśmy słyszeli i czytali o nowości tyle zadziwiającej jak użytecznej, to jest o *koleiach żelaznych*; będziemy ją mieć i w Warszawie; wczorajsze wiadomości handlowe doniosły, że bankier Warszawski Piotr *Stejneller* zajęty ciągle wprowadzaniem nowych dla kraiu pożytecznych wynalazków, w tych dniach ustawił w Młynie parowym wóz na koleiach żelaznych z Anglii nadeszłych, a wkrótce od młyna parowego aż do Wisły ułożoną będzie kolej żelazna do różnych transportów. Pierwszą tę drogę żelazną w Królestwie Polskiem winni będziemy niezmiernym usiłowaniom Pana Stejnellera, spodziewać się należy, że za tym przykładem na większą nierównie skalę koleie żelazne w kraiu naszym zaprowadzone zostaną. Młyn parowy Warszawski, w ręku dzisiejszego właściciela Bankiera Stejnellera, stanie się tyle użytecznym, ile spodziewać się kazalo początkowe przeznaczenie jego, w naszym zbożowym kraiu; obecnie zaś wyrestaurowany i wydzierżawiony dwom znakomitym domom handlowym Warszawskim, zacznie przerabiać zboże na handel wewnątrz i zewnątrz. W młynie parowym można oraz widzieć maszynę (naksztalt kołowrotka używanego do przedzenia), również przez Pana Stejnellera z Anglii sprowadzoną do rżnięcia fornirów dla stolarzy i innych wyrobów podobnych, która przy nadzwyczajnej łatwości i regularności, w momencie przerzyna sztukę drzewa lub kość wedle upodobania prostopadle, albo ukośnie" (1836, Nr 259).

Zanim jednak *Kurjer* rozwinął dział informacyj o projekcie kolejowym, bawił jeszcze z całą powagą czytelników opowieściami, w rodzaju np. następującej:

Most między *Warszawą* a *Pragą* dziś ma być przywrócony. Doniesieniem było, że w czasie gwałtownego zerwania tegoż mostu w czasie ostatniej powodzi, nie zdążyło ująć kilka osób; także pozostał na części mostu wóz wiejski z drwami, ciągniony przez konika. Ta część mostu uniesiona, zatrzymała się w znacznej odległości, oparłszy się o jedną z kęp Wisły; właściciel konika zmartwiony stratą tej znacznej części jego chudoby, poszedł nad brzegiem Wisły, azaliż nie ujrzy tej zguby; iakoż z niewymowną radością postrzegł swego konika na szczycie owej części mostu, z której go sprowadzić było niepodobną; wieśniak przeto codziół w czółenku dopływał do owej części mostu, dostarczając siana swemu konikowi, co trwało przez dni 16, a teraz odzyskał go przy sprowadzeniu na dawne miejsce części mostu (1837, Nr 140).

Wiadomości systematyczne o drodze Wiedeńskiej podaje *Kurjer* dopiero od r. 1839-go. Na ich czele czytamy zawiadomienie, że: „zamierzona oddawna *droga żelazna* od Warszawy do granicy *Krakowskiej*, a ztamtąd ku Oświęcimowi, aż do żelaznej drogi z *Wiednia* do *Bochni* prowadzonej, o której (*sic*) P. *Steinkeller* zawarł umowę, przychodzi do skutku. Inżynje-

rowie już całą linię zniwelowali, i ostatecznie udecydowanie jej kierunków zależy tylko od układów z właścicielami gruntów" (1839, Nr 26).

W poparciu tej informacji *Kurjer* w Nrze 31 z r. 1839-go przytacza szczegóły „Statutu zawiązanego za pośred. Pana Steinkellera Tow. do budowy drogi żel. pomiędzy Warszawą a granicą Austriacką”, zaś d. 20 listopada t. r. „z przyjemnością pospiesza donieść Czytelnikom, że wczoraj nadszedł Wisłą do Warszawy pierwszy transport z Anglii *szyn żelaznych*, na 10-ciu berlinkach naladowanych, które do budowy Kolei żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej są przeznaczone. Ta okoliczność usuwa nakoniec wszelką wątpliwość, jaka w tej mierze nastęczała się dotąd, a natomiast ustala tę pożądaną pewność, że wreszcie przyjdzie do skutku ów szczęśliwie poczęty pomysł utworzenia u nas *Kolei żelaznej*, pomysł, którego rozwinięcie, kraj nasz pięknie, olbrzymie, a nadewszystko pożyteczne zbogaci dziełem. Będzie to nowy pomnik, świadczący o troskliwości opiekuńczego Rządu, a zarazem stanowić on będzie chlubne świadectwo niezmordowanych usiłowań gorliwych w tej mierze Przedsiębiorców, którzy, zwalcząc wszystkie napotymane przez nich trudności, przekonali wreszcie przesadami otoczone umysły, że i nasz kraj może posiadać to, czem się inne od tylu lat szczycą” (1839, Nr 309).

Jak wiadomo, kapitałów na budowę kolei szukano za granicą, gdzie akcje odrazu chętnych znalazły nabywców. W Wiedniu np., w kilka dni po ukazaniu się ich na giełdzie, płacono za 100-rublowe d. 20 maja rs. 110, stale zaś notowane były 108 (1840, Nr 139 i 149).

Odwrotnie znowu, dyrekcja kolei projektowanej wtedy pomiędzy Berlinem a Hamburgiem poszukiwała akcjonariuszów w Warszawie, gdzie zapisy przyjmował dom handlowy Józefa Epsteina... (1841, Nr 78).

Na razie jednak pierwszy projekt chybił, mimo tylu już przygotowań. W r. 1842 (Nr 226) *Kurjer* ogłasza następujący komunikat:

Założyciele *Towarzystwa drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej*, w uczynionem do mnie podaniu wynurzyli niemożność dalszego prowadzenia tego przedsięwzięcia, oraz osiągnięcia zamierzonego celu. Z tego powodu Rząd Królestwa Polski: mając na względzie z jednej strony prawa akcjonariuszów nieobecnych, z drugiej zaś połączony z tem przedsięwzięciem ważny udział Skarbu, znalazł się w konieczności ustanowić oddzielny komitet dla przyjęcia akt i rachunków, dla ich rewizji, sporządzenia inwentarza majątkowego, słowem dla przedsięwzięcia wszystkiego, coby się tylko okazało być potrzebnem do zupełnego wyjaśnienia tego interesu i nadania mu dalszego prawnego biegu. We wszystkich tych przedmiotach Rząd oczekuje od Komitetu szczegółowego raportu, tymczasem zaś zaręczony przez NAJJAŚNIEJSZEGO PANA procent po 4% od summ za akcje

Towarzystwa otrzymanych, wypłacany będzie iak dotąd w czasie właściwym. O czem z woli Wyższej podaie do wiadomości Akcjonariuszów, oraz innych osób w tem interesowanych. Dyrektor Gł: Prez: w Kom: Rząd: Przych: i Skarbu Król: Pol:, Radca Tajny *Fuhrman*.

Były to jednak nieporozumienia chwilowe, bo oto od r. 1844-go sprawa pierwszej w kraju linii kolejowej wchodzi na tory, już odtąd w szybkim tempie prowadzące do jej szczęśliwego rozwiązania.

W d. 28 kwietnia 1844 r. (Nr 117) przybywa z Gdańska na 7-u berlinkach nowy transport szyn, roboty prowadzone są na całej linii, a cały ruch spacerującej publiczności zwraca się ku alejom Jerozolimskim (Nr 259). W *Kurjerze* i prasie toczą się już nawet spory, czy lokomotywę — która tymczasem zdobi już wiele sztyldów w mieście — nazywać „parogonem”, czy „parojazdem”, czy wreszcie „parowozem” (Nr 267).

Zbliża się chwila stanowcza — otwarcia linii...

Wczoraj o godzinie w pół do 3 z południa, odbyła się próba drogi żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej, na przestrzeni kilku werstowej, od głównej stacji w Warszawie. J.J.OO. Xztwo Ichmość Namiestnikostwo w towarzystwie znakomitych Osób byli obecni tejże próbie, wykonanej za pomocą maszyny parowej, pochodzącej z zakładów Jana Cockerrill w Seraing, którą prowadził Mechanik Ward. Machina przebiegała kilkakrotnie po szynach w rozmaitym stopniu prędkości biegu; a właśnie gdy to działo się, przejeżdżała drogą Jerozolimską karetą Kurjerską, tak, że obecni mogli zaraz ustanowić stosunek odpowiedni prędkości tych dwóch rodzajów środków komunikacyjnych. Nowość ta pożądana i mnogie rokująca korzyści dla kraju tutejszego, będzie na zawsze pamiątką. Cała część drogi żelaznej w obrębie miasta, była otoczona mnóstwem ciekawych wszelkiego stanu; a na Jerozolimskiej alei panował ruch niezwyčajny. W ogólności było osób kilkanaście tysięcy (1844, Nr 261).

Było to d. 29 września.

W d. 23 listopada 1844 r. odbyła się próba jazdy do Pruszkowa (Nr 315), zaś otwarcie linii Warszawa-Pruszków nastąpiło d. 28 listopada.

Dla Kolei żelaznej Warszawskiej wczorajszy dzień będzie zaszczytnie pamiętny. JO. Feldmarszałek Xzę Warszawski, Namiestnik Król:, o godzinie pierwszej z południa odbył tą koleją podróż do Pruszkowa, w czasie 26 minut wiorst 16 (dwie mile i 2 wiorsty). Słońce świeciło i podróż odbyła się najpomyślniej. Towarzyszyli Xciu Jegomości JW. Jen.-Inżynierów Dehn, 10-ciu Jenerałów, Konsul Angiel:, 25-ciu Członków Komitetu, wielu Sztabs i Ober-Oficerów, z Dam: JWna Pisarew, Małżonka Gubernatora woien: z Córką; odbyło oraz też podróż przeszło 100 mieszkańców Warszawy. Teraźniejszy Właściciel Pruszkowa W. Skwarcow, gościnnie przyjmował przybyłych; JO. Xzę

Namiestnik raczył znajdować się na świetnem śniadaniu o Gospodarza. Podróż z powrotem do Warszawy również była przyjemna, a nawet krótsza, bo odhyla się tylko w ciągu 20 minut. Ileż to będzie błogich korzyści! (1844, Nr 320).

Nie będziemy przytaczali wszystkich dat. Wspomnimy tylko, że z dzisiejszego dworca pociągi zaczęły odchodzić d. 27 listopada 1845 r.; że do Piotrkowa pierwsze pociągi odeszły d. 2 września i d. 7 listopada 1846 r., do Częstochowy zaś d. 17 listopada 1846 r.; że jazda próbna do Granicy odbyła się d. 22 listopada 1847 r. (1847, Nr 322), otwarcie zaś całej linii — w kwietniu 1848 r.

Przystanki we Włochach i Brwinowie otwarto d. 13 sierpnia 1845 r. (Nr 212), stację w Łowiczu d. 1 listopada 1845 r.

Ogłoszenia o otwarciu kolei do użytku publicznego rozlepiano na rogach ulic d. 15 czerwca 1845 r.

Wszystkie te daty upamiętniły się w *Kurjerze* mnóstwem wiadomości, które niemal osobny dział informacyjny odtąd tworzą w dzienniku. Redakcja opisywała wszystkie wycieczki, kreśliła obrazy miast i miejscowości, informowała o nowopowstających zakładach przemysłowo-handlowych po stacjach, słowem—odtworzała cały ruch, jaki otwarcie kolei w kraju wywołało.

Bo po za tem, że pierwszą w kraju kolej upamiętniano kompozycjami muzycznymi („Przejażdżkę kolejną” odegrała orkiestra w teatrze; 1845, Nr 111), popularyzowano wyrobami cukierniczemi (tort „Kolej żelazna” u Lursa, 1845, Nr 76), lub okolicznościowemi dowcipami, w rodzaju np. „porównania pary małżeńskiej z parochodem”, jakie „ktoś na galerji przed domem kolei żelaznej, spoglądając na przybywające cugi, uczynił”:

Jeśli, jak to często bywa,
Żona męża za nos wodzi,
Ona, jak Lokomotywa,
On, jak Tender, za nią chodzi.
Liczne dzieci, to Wagony,
Zaś kłopoty, to Brankarty,
Które mąż od tkliwej żony
Znosić musi nie na żarty.
A gdy z właściwej kolei,
Lokomotywa wyskoczy,
Wtenczas zamknijcie już oczy,
Bo żadnej niema nadziei.

(1850, Nr 58.)

Po za tem, powtarzamy, budowa kolei zaznaczyła się w *Kurjerze* szeregiem artykułów poważniejszych, otwierając przed redakcją nowe, wielce bogate źródło wiadomości.

Więc obok opisów wycieczek (do Grodziska 1845, Nr 155) i miast (Pruszkowa, Grodziska; 1845, Nr 160) spotykamy rozkłady jazdy kolejowej (pierwszy w N-rze 174 z r. 1845), taryfy (1845, Nr 152); w dodatku ogłoszeniowym do N-ru 185 z r. 1845 czytamy ogłoszenie, zapewne Dyrekcji kolejowej, podane w formie „art. nadesł.“ (o taryfach kolei Warsz.-Wied. i kolei zagranicznych), wiadomości o nowych przedsiębiorstwach, że nie wspomniemy już o umożliwieniu szybszych i obfitszych informacyj z kraju.

Otwarcie kolei było faktem jednym z najpopularniejszych.

W r. 1847, w ciągu trzech miesięcy, od 1 stycznia do 1 kwietnia, przejechało koleją wiedeńską 31.400 osób (Nr 90). W pierwszym zaś zaraz roku kolej-to niewątpliwie spowodowała, iż zaczęto się rozpisywać o potrzebie poczty miejskiej (1845, Nr 8) i wprowadzono komunikację omnibusową, przedtem za miastem tylko czynną. (Pierwszego dnia, 21 czerwca, przejechało omnibusami 110 osób, 22 czerwca—340, 29 czerwca—811; 1845, Nr 172.)

Wiele też obiecywano sobie na wzroście Warszawy. W niedzielę i święta tysiące ciągnęły „do ulubionych miejsc spacerowych Pruszkowa i Grodziska, które od czasu otwarcia naszej Kolei Żelaznej stały się jakby *Przedmieściem Warszawy*; tym sposobem sprawdził się już w części wiersz Poety, lat temu kilka napisany:

Gdy się kolej nasza ziszczi,
Krakowskie-Przedmieście wtedy
Będzie mieć od biedy
Jakie mil czterdzieści.

(1845, Nr 204).“

Kurjer zaś, jakby w przeczuciu przyszłego znaczenia kolei dla handlu Warszawy, z powagą donosił, że „statki parowe, koleje żelazne i ulepszone środki komunikacyjne zbliżają coraz więcej do siebie punkty najodleglejsze kuli ziemskiej. Wiadomości z Kalkuty z d. 20 grudnia r. z. doszły już do Warszawy onegdaj, to jest *tylko w 2-ch miesiącach*“ (1845, Nr 54).

A przecież te ówczesne urządzenia kolejowe jakże wiele pozostawiały do życzenia! Oto np. wielce ciekawy opis komunikacji (1847, Nr 135) między Warszawą a Wiedniem:

„Jeden z Korespondentów *Kurjera* tak nam opisuie marszrutę odbytej drogi kolejami żelaznemi z Warszawy do Wiednia. Wyiechawszy z War-

szawy o 11-ej godzinie zrana, pędzisz iak strzala drugą klasą do Częstochowy za zlp. 23 gr. 10, i staiesz tam o godzinie 7^{3/4} wieczorem. Tegoż dnia o 9-tej wieczorem za zlp. 7 iedziesz dyliżansem do Lublińca i staiesz tam o 3-ciej po północy; tu płacisz zlp. 10 za dyliżans Pruski do Opeln (Opola), który cię przed w pół do jedenastej zrana dostawia do tego miasta. Zkąd za 1 talara porywa cię para Pruska o 11-ej zrana do Kosel (Kozielska). W Kosel placisz zł. 2 do Raciborza, gdzie jesteś o godzinie 2 ej po południu; iesz obiad, używasz przyjemnego widoku z dworcu kolei żelaznej na góry Karpaty (*sic*) i miasto, i o 5-ej wieczorem za zł. 3 pędzą z tobą do Anneberg i Danenberg, i za to placisz aż do dworcu kolei żelaznej austriackiej 31 krajcarów (zł. 2 gr. 2). W Danenbergu Komora. Nie uwierzysz co to za rwetes między Anneberg i Danenberg; to z kolei pakować się trzeba na dyliżans, z dyliżansu do komory, z komory napowrót do dyliżansu, potem znów do kolei, że aż traci się głowa (*sic*) od tego pośpiechu; ale jak się to skończy, placisz aż do Wiednia 9 reńs. i 18 kr. (około 38 zlp.), i spokojnie całą noc śpisz aż do Perat (Prerau=Przerów). Tam ciebie budzą i przesadzają w inny powóz, który cię o 7-ej zrana dostawia do Wiednia. Tak, *wybiechawszy z Warszawy o godzinie 11-ej zrana, naprzykład we Środę, iesteś już w stolicy Austrii w Piątek na śniadanie.*"

Takie były warunki komunikacyjne przed 50-u laty, już po otwarciu kolei...

To też, jeżeli wpływ kolei na treść dziennika jest na każdym kroku widoczny, wpływu tego na technikę redakcyjną dopatrzeć się niepodobna: tak jak dawniej, tak i długie jeszcze lata po r. 1845-ym *Kurjer* podawać będzie informacje swoje po kronikarsku, spokojnie, bez tego pośpiechu gorączkowego, jaki cechuje obecną robotę dziennikarską.

Najlepiej uwidocznia się to na grupie informacji działu bieżącego, podawanych pod osobnym nagłówkiem:

Z ostatniej chwili.

Mieszczą się tu zwykle wiadomości, które redakcja otrzymuje w chwili zamykania numeru, skutkiem czego nie może ich zamieścić na właściwem miejscu, w odpowiedniej rubryce: drukuje je przeto na ostatniej stronie tekstu, jeszcze maszynie nie oddanej.

Otóż wiadomości tej kategorii tworzyły swoją rubrykę samodzielną dopiero od N-ru 85-go w r. 1881-ym.

To nie znaczy, żeby nie było ich przedtem. Owszem, lecz w dawniejszych warunkach przytrafiają się tylko w wyjątkowych razach, pomimo że właśnie wtedy, gdy *Kurjer* posilkował się prasami ręcznymi, wymagającami